

**WSZYSCY  
JESTEŚMY  
JEDNOŚCIĄ**

**KSIĘGA XX ZJAZDU  
ABSOLWENTÓW  
GIMNAZJUM I LICEUM  
ZIEMI GOSTYŃSKIEJ**

Gostyń 2010

*Marian Gorynia*

## **GARŚĆ REFLEKSJI ABSOLWENTA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W GOSTYNIU Z OKAZJI JUBILEUSZU 85-LECIA I 35 ROCZNICY MATURY**

### **Jak to było w latach 1971-1975?**

#### *Trudny początek*

Egzamin wstępny do LO w Gostyniu zdałem latem 1971 roku. Zaczęło się fatalnie. Po pomyślnym przejściu egzaminu wyjechałem na obóz harcerski do Jastrzębiej Góry, gdzie okazało się, że wakacje spędzę w Wojewódzkim Szpitalu Zakaźnym w Gdańsku. W czasie szczepień na koniec szkoły podstawowej „nabyłem” wirusa żółtaczki zakaźnej. Nie było wtedy strzykawek jednorazowych. Ten wyraźny brak fortuny nie powtórzył się już w czasie czterech lat spędzonych w gostyńskim liceum.

#### *Trochę o tym, jak nas kształcono i wychowywano*

Klasa liczyła niewiele ponad 30 osób. Jeśli chodzi o sposób nauczania i relacje profesorowie-uczniowie, to obowiązywał system, który dzisiaj nazwalibyśmy tradycyjno-konserwatywnym. Profesorowie traktowali uczniów paternalistycznie i rygorystycznie. Dzisiaj trudno to sobie wyobrazić, ale nie było wówczas w zasadzie problemów z utrzymaniem dyscypliny na lekcjach. Co więcej, dyscyplina szkolna obejmowała także życie pozaszkolne – obecność uczniów w miejscach publicz-

nych powyżej określonej godziny była niedozwolona. Niektórzy członkowie grona pedagogicznego wykazywali się nawet dużą gorliwością w egzekwowaniu tych zasad. Powroty z prywatek organizowanych w domach tych koleżanek i kolegów, gdzie rodzice na to zezwalali, były z tego punktu widzenia bardzo ryzykowne. Ponadto na porządku dziennym były uwagi profesorów oceniających wygląd uczniów. Razem z moim Przyjacielem z ławki, Jackiem Glinką, otrzymywaliśmy komentarze dotyczące długości naszych włosów. Poznaliśmy przy okazji jedno obco brzmiące słowo – plereza. Kolejnym „problemem wychowawczym” był obowiązek noszenia tarczy szkolnej na ubiorze. Były takie dni, kiedy u wszystkich uczniów wchodzących rano do szkoły sprawdzano ich posiadanie na rękawie.

We wszystkich czterech klasach miałem w dzienniku klasowym numer 7. Była to pozycja niebezpieczna. Przeważnie Profesorowie zaczęli bowiem sprawdzanie wiadomości od niskich numerów. Trzeba więc było być szczególnie czujnym od samego początku. Czynny udział w lekcjach oraz regularna praca w domu bardzo się opłacały. Była to najlepsza recepta na brak kłopotów z uzyskaniem pozytywnych ocen i przejście do następnej klasy. Po 35–40 latach nie wszystko się pamięta, ale troski wychowawcze naszych Nauczycieli były chyba zdecydowanie mniejsze niż Ich dzisiejszych następców. Zdarzały się oczywiście drobne wyjątki. Prawie każdy licealista spróbował, czym są wagary, ale tylko nieliczni przesadzili. Niektórzy uczniowie (niestety zaliczałem się do tej grupy) mieli problemy z posługiwaniem się poprawną polszczyzną, zwłaszcza jeśli chodzi o używanie słów niecenzurowanych. Generalnie było chyba jednak dużo lepiej niż jest dzisiaj.

Do dziś pamiętam, jak bardzo nie cierpiałem pisać wypracowań z języka polskiego. Weekend, w czasie którego trzeba było to zrobić, był weekendem straconym. Mając kilkanaście lat, nie potrafiłem przewidzieć, jak wielką i przydatną umiejętność

nością w moim późniejszym życiu zawodowym okaże się zdolność do rozwinięcia uporządkowanej, przemyślanej i podporządkowanej osiągnięciu jakiegoś celu dłuższej wypowiedzi pisemnej. Dzisiaj za to chciałbym podziękować Pani Profesor Danucie Andrzejewskiej. To ważne spostrzeżenie dla obecnych i przyszłych uczniów LO w Gostyniu – gdy mamy kilkanaście lat, często nie potrafimy właściwie ocenić przydatności tego, czego nas się uczy. Dodatkowym wzmocnieniem tej ostatniej uwagi niech będzie wspomnienie o tym, jak nie potrafiliśmy zrozumieć sensu uczenia się języka francuskiego. Ewentualność wykorzystania tego języka była tak odległa, że właściwie nie istniała. Wtedy nie mieliśmy żadnej motywacji, aby poznać mowę Moliera. Z dzisiejszej perspektywy patrzę na to zupełnie inaczej.

Profesor Edward Sperling nauczył mnie umiejętności patrzenia na świat przez pryzmat matematyki. Wielu z nas miało kłopoty z tym przedmiotem, a prawie wszyscy go nie lubili. Awers do matematyki nie jest wcale wynalazkiem dzisiejszym. Mnie matematyka nauczyła precyzji w myśleniu, porządku w argumentacji i konsekwencji w rozumowaniu. Ale to nie wszystko. Zakończony sukcesem rozwiązywanie skomplikowanego zadania dawało satysfakcję, podnosiło samoocenę i budowało wiarę w siebie. Te cechy potrzebne były wtedy i są trudne do przeceniania także dzisiaj. Z drugiej strony, matematyka uczyła pokory i pozwalała lepiej zrozumieć „miejsce w szeregu”. Działo się tak zawsze wtedy, gdy zadania nie dawało się rozwiązać. Pozytywne było zawsze to, że w momentach słabości mogliśmy zwrócić się do Pana Profesora, uzyskać pomoc i radę. Za to dzisiaj wyrażam wdzięczność Panu Profesorowi Edwardowi Sperlingowi.

Gdy jest się licealistą, jest się szczególnie otwartym na poznawanie świata, na rzeczy nowe, na to, czego nie ma się wokół siebie. Z tego punktu widzenia szczególne wyrazy podziękowania należą się dwom kolejnym profesorom – naszemu

Wychowawcy Profesorowi Romanowi Tomaszewskiemu i Profesorowi Jerzemu Koczorowskiemu. Ten pierwszy na lekcjach historii prznosił nas w czasy odległe i bliższe, których bez Jego pomocy nie potrafilibyśmy ogarnąć i zrozumieć. Na lekcjach z wiedzy o społeczeństwie pomagał nam opanować zawiłości systemów politycznych, o których już wtedy wiedzieliśmy, że nie są jednoznaczne. Natomiast rozpolitykowani, w dobrym rozumieniu tego słowa, byliśmy znacznie bardziej niż to się może wydawać obecnie, zwłaszcza na przerwach w zajęciach, bo na lekcjach obowiązywał inny ład. Nie znać struktur państwa lub ważnych organizacji światowych, nazwisk przywódców, stolic krajów dzięki szkolnej inspiracji było nie do pomyślenia, było wręcz dyshonorem, szczególnie dla męskiej części klasy. Profesor Tomaszewski mnie osobiście doprowadził do sukcesów w Olimpiadzie Wiedzy o Społeczeństwie. Profesor Koczorowski prznosił nas z kolei w przestrzeni – ukazywał kontynenty i kraje, o których mogliśmy tylko czytać. Potrafił w nas wzbudzić zainteresowanie geografią i przygotować do startu w Olimpiadzie Geograficznej. Wymienieni dwaj Profesorowie nauczyli nas wychodzić poza program szkolny, pokazali nam ambitne cele i w tym sensie przygotowali do późniejszej rywalizacji na polu zawodowym.

Nie można w tym miejscu nie wspomnieć o naszym „wuefiście” Profesorze Leonardzie Gratkowskim. Potrafił nas zachęcić do sportu, pokazać jego piękne oblicze, stworzyć z niego prawdziwe hobby, a nawet podstawową potrzebę. Promował aktywność i wszechstronność, namawiał do udziału w różnych zawodach. U mnie rozwinął i utrwalił potrzebę „ruszania się”. To Jemu m. in. zawdzięczam to, że 4-5 setów w siatkówkę czy 2 km kraulem nie stanowi dla mnie dzisiaj żadnego problemu. Jedno jednak Panu Profesorowi nie udało się – przez 4 lata liceum napominał mnie, abym się nie garbił. Niestety zostało mi to do dziś. Nawyki wpojone przez Pana Profesora procentują do dzisiaj u większości z nas. Wspomniany już mój przyjaciel,

Jacek Glinka, systematycznie gra w siatkówkę, z upodobaniem jeździ i biega na nartach. Po prostu lubimy coś robić.

### *Trochę humoru*

Cztery lata spędzone w liceum w Gostyniu to także trochę momentów zabawnych. W naszych czasach mniej więcej w połowie lekcji robiono krótką przerwę przeznaczoną na kilka ćwiczeń gimnastycznych. Ta chwila odprężenia służyła nam czasem jako pretekst do rozładowania napiętej sytuacji na linii profesor-klasa, wynikającej najczęściej z niezadowolającej wiedzy uczniów. Pewnego razu, w czasie lekcji języka rosyjskiego Pani Profesor Piątek była bardzo niezadowolona z naszych odpowiedzi. Dla pokonania impasu zgłosiłem błyskotliwie inicjatywę, abyśmy odbyli krótką gimnastykę. Mój wniosek zgłosiłem po polsku, za co zostałem skarcony. Pani Profesor poprosiła mnie, abym powiedział to po rosyjsku. Nie wiedziałem, jak mówi się „gimnastyka” po rosyjsku. W sukurs przyszedł mi życzliwy kolega, siedzący w ławce za mną Michał Górny, który szepnął „łamikosti”. Zestresowany sytuacją bezmyślnie to powtórzyłem, co spowodowało wybuch śmiechu całej klasy, ale trudna sytuacja została szczęśliwie rozwiązana. Innym wspomnianym przez nas z upodobaniem do dzisiaj humorystycznym elementem czasu spędzonego w liceum był sposób wyrażania się Pana, który w szkole pracował jako woźny. Otóż Pan Woźny zwykł był zwracać się do nas jako do uczniów zdaniem, które rozpoczynały się od zwrotu: *Ja i Pan Dyrektor postanowiliśmy, że....* I tutaj następował zakaz lub nakaz, którego znaczenie miało być dowartościowane osobą Dyrektora. Nieco humorystyczny wymiar miały także troskliwe zachowania niektórych przedstawicieli Grona Profesorskiego w czasie zabaw szkolnych w auli. Jedną z Pań Profesor mierzyła linijką zachowanie wymaganej odległości między tańczącymi dziewczyną i chłopakiem.

### *Podsumowując*

Wspominając dzisiaj w gronie klasowym tamte czasy, zgodnie podpisujemy się pod stwierdzeniem, że był to dla nas nie tylko czas młodości, ale też i czas radości. Takiej szczerzej i do bólu. Takie poczucie mieliśmy zwłaszcza w klasie maturalnej. Do tego stopnia, że nie chciało się wracać do domu, bo spotkania w szkole z towarzyszeniem, dyskusje, żarty, piłka po lekcjach i tak dalej, strasznie nas absorbowały. Wszystko to było dodatkowo podświadomie wzmacniane przez fakt, że życie dopiero jest przed nami. To dodawało nam skrzydeł.

Mimo że z obecnej perspektywy na co dzień nie mieliśmy internetu, komórek, mimo to, że telewizja była zupełnie inna, a świat w zasadzie zamknięty i trudny do ogarnięcia, to i tak bez tych „przypraw” potrafiliśmy tak żyć, że życie smakowało i to bardzo, zwłaszcza jak się teraz spojrzy na to przez szkiełko zwane tęsknotą za młodością.

Sięgając do czasów licealnych, nie sposób pominąć także tego, że to właśnie wtedy zawiązywały się liczne przyjaźnie, miłości, w niektórych wypadkach na całe życie. W czasach licealnych zawiązało się w naszej klasie i tuż obok kilka związków małżeńskich, które przeszły próbę czasu i trwają do dziś. Pozwolę sobie tylko wspomnieć Wiesię Wiertelak i Jacka Glinkę, a także Grażynę Szych i moją osobę.

### **A jak jest dzisiaj?**

*Liceum w Gostyniu z perspektywy  
Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu*

Jako nauczyciel akademicki (studia na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu ukończyłem w 1980 roku) ożywiam się w momencie, gdy któryś z moich studentów okazuje się być

absolwentem gostyńskiego liceum. W mojej karierze zetknąłem się z kilkudziesięcioma studentami, którzy podobnie jak ja, ukończyli gostyńskie liceum. W moich wykładach uczestniczyło wielu absolwentów gostyńskiego LO. Zdarzyło się już nawet tak, że w ponad 200-osobowej rzeszy magistrów wychowanych przeze mnie znajduje się co najmniej 2 gostyniaków – absolwentów LO w Gostyniu. Są to Piotr Liszczyński (2004 rok) i Ania Tyrzyk (2006); oboje wywodzący się ze znanych nauczycielskich rodzin gostyńskich. Zawsze staram się traktować wszystkich studentów równo i sprawiedliwie, ale przy „gostyniakach” uporczywie odzywa się nutka sentymentu.

W przeszłości byłem kilkakrotnie zapraszany do LO w Gostyniu jako pracownik naukowy, aby opowiedzieć uczniom, czym są studia ekonomiczne i co można studiować w ówczesnej Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Dzisiaj Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu zaprasza najchętniej wszystkich kończących gostyńskie liceum maturzystów do studiowania na jednym z pięciu wydziałów naszej Uczelni. A tych, którzy studia już ukończyli, a ich ambicje i możliwości sięgają dalej, zapraszamy na studia doktoranckie, podyplomowe, w tym bardzo popularne i prestiżowe studia Master of Business Administration.

### *Uniwersytet Trzeciego Wieku w Gostyniu*

Muszę podkreślić, iż w 2007 roku z wielką radością przyjąłem od Dyrektora LO w Gostyniu Piotra Radojewskiego wiadomość o zamiarze powołania w Gostyniu Gostyńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku afiliowanego przy Stowarzyszeniu Absolwentów, Wychowanków i Wychowawców Gimnazjum i Liceum w Gostyniu. To znakomita inicjatywa nawiązująca do idei kształcenia ustawicznego, uczenia się przez całe życie. Rozwija nie tylko wiedzę, ale też więzi społeczne, kształtuje



społeczeństwo obywatelskie, a poza tym odbudowuje i umacnia więzi absolwentów z liceum.

24 stycznia 2008 roku GUTW zainaugurował swoją działalność. Miałem przyjemność wygłosić wykład inauguracyjny, zatytułowany „Gospodarka Polski w latach 1990-2007 – sukcesy i porażki”. Byłem mile zaskoczony skalą zainteresowania tą inicjatywą – aula była pełna, a uczestnicy wykładu żywo reagowali i zadawali pytania. Po raz drugi miałem przyjemność spotkać się ze słuchaczami GUTW 17 czerwca 2009 roku w Cichowie, gdzie na zaproszenie Samorządu Studenckiego Gostyńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku wygłosiłem wykład pt. „Kryzys ekonomiczny – mity i skutki dla świata i Polski”. Także tym razem słuchacze nie zawiedli – przybyli licznie, wysłuchali wykładu ze skupieniem (przy okazji warto zaznaczyć, że na wykładach dla GUTW panuje wśród słuchaczy większa dyscyplina, aniżeli na klasycznych wykładach akademickich), a następnie odbyła się dyskusja nad najbardziej kontrowersyjnymi elementami wystąpienia.

Wydaje się, że wielu absolwentów LO w Gostyniu ma w sobie potencjał, aby interesującym wystąpieniem dla wspólnie działającego Gostyńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku przyczynić się do jego jeszcze większego rozkwitu. Nie sądzę, że w ten sposób w całości spłacimy dług wdzięczności za to, czego nas nauczono. Myślę jednak, że warto chociaż spróbować.

*Stowarzyszenie Absolwentów, Wychowanków i Wychowawców  
Gimnazjum i Liceum w Gostyniu*

O Stowarzyszeniu trzeba wspomnieć dlatego, że tylko niewielu z szerokiego grona absolwentów angażuje się w jego działalność. Osobiście podziwiam Stowarzyszenie i jego członków oraz działaczy za to, co robią. Są od nas, od tych, którzy się tam nie udzielają, po prostu lepsi. Po latach spędzonych

w szkolnych ławach łączy Ich troska i dbałość o jak najlepszy wizerunek Szkoły, którą ukończyli, poświęcają czas i pracę temu, aby gostyńskie liceum było znane i cenione, a przede wszystkim – przydatne lokalnej społeczności. W tym miejscu chciałbym wyrazić uznanie, szacunek i oddać hołd tym, którzy udzielają się w Stowarzyszeniu za to, co robią powodowani wyższymi pobudkami. Oni stanowią „lepszą część” grona Absolwentów. Z racji spraw rodzinnych, zdrowotnych, z powodu odległego miejsca zamieszkania, za sprawą bardzo aktywnego życia zawodowego nie wszyscy Absolwenci są w stanie włączyć się w działalność Stowarzyszenia. Uważam, że – podobnie jak zaznaczyłem to nieco wcześniej – warto chociaż spróbować. Gorąco do tego zachęcam wszystkich Absolwentów liceum w Gostyniu.